

W każdej legendzie tkwi ziarnko prawdy. Przez całe życie Marena wiedziała, że nie będzie jej wolno zakochać się i założyć rodziny. Nigdy nie opuści Góry Kujawskiej, a jej jedynymi towarzyszkami będą zielarki leczące mieszkańców Bydgoszti. Każdego dnia uczono ją właściwości roślin i symptomów najróżniejszych chorób.

Okazało się jednak, że trzy przebiegłe Zorze miały względem niej zupełnie inny plan. Gdy budząca się w niej moc stała się zbyt silna, musiała wyruszyć na poszukiwania mitycznej wiedźmy i przekonać ją, by ta pomogła jej zapanować nad darem, który stał się jej przekleństwem. Jakby tego było mało, wszystko skomplikował pewien wiking, z którym połączyła ją dziwna więź. W wyścigu ze śmiercią Marena zapomniała o najważniejszej zasadzie. Zawsze trzeba rozsądnie dobierać sojuszników. Nigdy nie wiadomo bowiem, kto przyparty do muru zdradzi.



Katarzyna Muszyńska, urodzona 3 marca 1987 roku w Bydgoszczy. Autorka powieści ze świata Płaskowyzu *Tajemnicy Avinionu* wydanej w 2016 roku (pod nazwiskiem Dworska) oraz *Buntu*, który ukazał się w 2018. Absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i dziennikarka związana z redakcją *Gazety Pomorskiej*.



MBP Cieszanów
Zielarka



0900026392

Zielarka

KATARZYNA MUSZYŃSKA

MUS

Zielarka

KATARZYNA MUSZYŃSKA

WA
PO S

Rozdział 33



Okolice Świdwina, listopad 1111 roku

Na następny cel trafili przez zupełny przypadek. Zmierzchało już, gdy Astrid wróciła z patrolu z dobrymi wieściami. Pół rasta od nich jacyś kupcy rozbili obóz. Przewozili sukna, a sądząc po ilości materiałów, musieli być dość zamożni. Eskil przywołał Flokiego, Ulfa i Gamliego. To oni mieli stanowić drużynę, która zaatakuje. Osłaniać ich mieli Morth, Torf i Astrid. Do Oska i Higona należało zajęcie się łupami, a Bragi i Yuan mieli stać na czatach. Kadlin nie udało się wciąż zdobyć zaufania Eskila, dlatego miała zostać przy wozie i pilnować ich rzeczy. Nie omieszkał jej także ostrzec, że jeśli cokolwiek zniknie lub będzie podejrzanym, osobiście poderżnie jej gardło. Dla pewności został z nią Ljot.

– Wiecie, co robić. Na chwałę Odyna! – wrzasnął Eskil i ruszył przodem.

Jego myśli krążyły wokół Mortha. Wiedział, że tylko czekał na jego potknięcie, jednak miał nadzieję, że słowa o innej hirdzie uspokoiły go na tyle, by mogli dokończyć wyprawę. Przed wypłynięciem nic nie wskazywało, aby mężczyzna miał sprawiać takie problemy. Jeszcze raz przypomniał sobie to, co wydarzyło się na kilka dni, nim ruszyli w drogę. Pili razem u Estel i miło spędzali czas. Nie było żadnych awantur ani bi-

jatyk. Morth nie odstępował nawet na krok rudowłosej Gudny. Eskilowi towarzyszyła Joreid, jednak nie interesowało go zbyt jej ciało. Była piękna, wszystkie dziewczyny Estel takie były. Ale mu nie chodziło o przygodę za pieniądze. Nie miał, tak jak Floki, o kim zapominać w ramionach innej. Nie zależało mu też na zabawie jak Morthowi. Siedział tam, ponieważ jego hirda właśnie tak chciała spędzić ostatni wieczór przed wyprawą w nieznane. Jego rodzina.

– Eskil? – Astrid stanęła przed nim.

Dał sygnał. Tak jak poprzednio nikt niczego się nie spodziewał. Z łatwością podkradli się do sześciu kupców. Na pierwszego natknęli się w krzakach, do których udał się za potrzebą. Higon rozplątał go toporem. Morth zajął się dwoma najmłodszymi. Nie mieli więcej niż szesnaście lat. Nawet nie pisnęli, gdy ostrza przeszywały ich gardła. Pozostali natychmiast się podnieśli. Ale zanim zdążyli się zorientować, co się dzieje, doskoczyli do nich Floki, Ulf i Gamli. Tak jak się umówili, jeden miał przeżyć, aby można go było przesłuchać. Dzięki lekcjom z Kadlin, Eskil poznał już podstawy tego języka. Znał wystarczająco słów, by móc wydobyć z jeńca najważniejsze informacje.

– Poszło łatwo i szybko – cieszył się Morth, który już przeglądał kieszenie zabitych.

Zbyt łatwo i zbyt szybko, pomyślał Eskil. Wiedział, że nic nie spada z nieba, a odkąd zeszli na ląd, wszystko układało się po ich myśli.

Niemal wyczekiwał tego, aż coś w końcu pójdzie nie tak. Dokładnie sprawdzili wozy. Znaleźli sporą liczbę drogocen-

nych materiałów, ale także kilka sztuk złota, bursztynów oraz monety. Mogli spokojnie wracać do domu. Hakon byłby zadowolony, ale obiecał im jeszcze jeden skok. Jedno zadanie, po którym skierują się do pozostawionych drakkarów i popłyną do Rugii.

– Zabierzcie wszystko w umówione miejsce. Wozy zostają, trupy też. Już czas, aby władca tych ziem zdał sobie sprawę z naszej obecności – wydał im polecenia.

Sam podszedł do mężczyzny, którego pozostawili przy życiu. Wybór nie był przypadkowy. Jeniec miał około sześćdziesięciu lat. Był dobrze odżywiony i musiał wieść wygodne życie. Takich najłatwiej było zmusić do mówienia.

Tak jak się spodziewał, nie trzeba było bardzo go namawiać.

– Nazywam się Gościwid. Wiele zyskacie, jeśli oszczędzicie me życie.

– Ulf, przyprowadź Kadlin – zdecydował Eskil.

Informacje, które im przekaże, mogły być tego warte. Kobieta pojawiła się po kilku minutach.

– Jednak zdecydowałaś, że mogę się przydać? – Spojrzała z wyrzutem na Eskila.

– Tłumacz – fuknęła na nią Astrid.

– Podobno chce nam coś powiedzieć. – Eskil wskazał głową pojmanego.

– Chce wiedzieć, po co zawracasz mu głowę? – zapytała.

– Znasz nasz język? Wychowywałaś się tu? – Przypatrywał się jej zdumiony.

– Nie chce odpowiedzieć. – W jej oczach pojawiła się drwina.

Eskil uderzył go w twarz.

Cios był tak silny, że mężczyzna upadł na ziemię.

– Wiem, gdzie znajduje się góra złota – wyjąkał. – Ocalcie me życie, a wszystko wam powiem – zapiszczał.

– Mówi, że jeśli przeżyje, powie, gdzie ukryty jest skarb.

Eskil spojrział na Astrid. Ta wzruszyła ramionami, pozostawiając mu decyzję.

– Kupiec idzie z nami. Ty za niego odpowiadasz – powiedział do Flokiego.

Kiedy spakowali już wszystko, skierowali się w stronę ukrytego wśród krzaków wozu. Astrid wykorzystwała chwilę i podeszła do Kadlin. Chwyciła ją za rękę i przytrzymała, nie spuszczając z niej bystrych oczu.

– Co kombinujesz, mała wiedźmo? – szepnęła do jej ucha.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła tamta i chciała się wyrwać, jednak Astrid wzmocniła uścisk.

– Wiem, kim jesteś, Kadlin Bjornsson. Wiem, że nie sprzeda no cię dla kaprysu. Chodziło o twój dar. Jestem Astrid Svendsdottir, córka właściciela targu niewolników w Rugii. Pamiętam, co mówił o tobie ojciec. O tym, co potrafisz. O tym, że przepowiadasz same tragedie, dlatego rodzina się ciebie pozbyła. Widziałaś śmierć matki, zanim ta się utopiła w morzu. Przewidziałaś, że siostra odbierze sobie życie. Powiedz mi, co widzisz teraz? Powiedz mi, kto z nas umrze i jak?

Kadlin zbladła. Jednak wyszarpnęła dłoń.

– Mylisz mnie z kimś.

– Jakiś problem, Astrid? – Morth wyrósł przed nimi jak spod ziemi. – Opóźnicie nas.

– Już idziemy – odpowiedziała rudowłosa. – Nie skończyłam z tobą. Powiesz wszystko, co chcę wiedzieć, a on cię więcej nie ochroni – syknęła jej do ucha.

Gdy dotarli do Połczyna, wszystko spowijał mrok. Sądząc po wielkości budowli, tutejszy pan musiał mieć skarbiec wypchany po sam brzeg. Eskil pod postacią kruka dokładnie obejrzał zabudowania. Szukał słabych stron, ukrytych wejść. Wszystko wskazywało na to, że nie da się tam zakraść. Do warowni prowadziły tylko jedna brama i most przewieszony nad szeroką na dwadzieścia łokci fosą. Strzegło go czterech zbrojnych. Kolejnych sześciu stacjonowało na murach obronnych. Na dziedzińcu naliczył następny tuzin. Stawało się jasne, że złoto jest poza ich zasięgiem. Gdyby spróbowali, albo by zginęli, albo dostali się do niewoli. Żadne z tych rozwiązań mu nie pasowało. Będzie musiał powiedzieć swoim ludziom, że wracają. Mieli dość łupów, aby wkupić się w łaski Hakona. Wiedział też, że tęsknią za domem. Higon zostawił żonę i czwórkę dzieci. Bragi, Yuan i Ulf także mieli rodziny, które czekały na ich powrót. Nie było ich pięć miesięcy. Najwyższy czas, by Njörd poprowadził ich na znajome wody. Jednak nie dane mu było przekazać tych wieści.

Zostali zaatakowani zaraz po jego powrocie. Pomorski oddział bez trudu poradził sobie z wartownikami, którymi byli Bragi i Ljot. Padli natychmiast. Zbudzeni wikingowie chwycili za broń i próbowali się bronić. Astrid udało się przeszyć strzałami trzech zbrojnych. Yuan i Floki błyskawicznie dobyli toporów i rozplatali kolejnych czterech. Morth z lubością zatapiał ostrze w ciałach i delectował się bryzgającą na wszystkie

strony krwią. Kadlin schowała się pod wozem. Eskil widział, jak Ulf krzywił się z bólu, gdy miecz Gościwida przeciął jego udo; jak sam kupiec umknął w las; jak Astrid ledwo trzyma się na nogach przez ranę zadaną pomiędzy żebra; a Osk traci przytomność. Hurata rozplatał czterech przeciwników. Nie pomogło, przewaga nieprzyjaciół była znaczna. Zrozumiał, że tej potyczki nie wygrają.

– Odwrót! Wracamy do łodzi! – krzyknął. – Odwrót!

Ledwo skończył wypowiadać to zdanie, miecz przeszedł dosłownie na grubość małego palca od jego serca. Jeszcze dziwniejsze było to, że było to znajome ostrze. Z niedowierzaniem wpatrywał się w Mortha.

– Jesteś zbyt miękki – syknął mu do ucha. – Niedobrze mi na twój widok. Niedługo będziesz cierpieł. Czujesz już działanie zguby Odyna?

Była to jedna z najskuteczniejszych trucizn, którą wykorzystywali w walce. Wystarczyło zadrapać przeciwnika, a nie miał szans. Dotyk zimnej stali, która opuszczała jego ciało, zmroził mu krew w żyłach. Upadł, a w ustach poczuł metaliczny smak. Zrobiło mu się słabo, a obraz przed oczami zaczął się zamazywać. Zguba zaczynała pustoszyć jego organizm.

– Eskil padł. Słyszeliście go! Do drakkarów! – wykrzykiwał Morth.

Mętym wzrokiem śledził, jak jego ludzie zatrzymują się i niepewnie spoglądają w jego stronę. Zanim stracił przytomność, ujrzał jeszcze Astrid, którą przytrzymał Floki. Wyrywała się, kopała i próbowała do niego dobiec. Nagle wszystko zrobiło się czarne.